Nr. 317. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie czwartek dnia 10 lipca 1902 r. Rok XXXV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski“ — Lwów, plac Marjacki
Telefon Nr 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 24 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 48 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	2 halerze	poranny	5 halerzy
wieczorny	6 halerzy	wieczorny	10 halerzy

„Los von Rom“ w Bawarji.

Lwów 9 lipca.

Sejm bawarski był na ostatnich kilku posiedzeniach swoich widownią gwałtownych rozpraw, które żywo przypominały pamiętne czasy z ery „kulturkampfu“ bismarckowskiego w parlamencie rzeszy. Mianowicie szereg mowców z prawicy wygłosił ostre filipiki przeciw jawnym i ukrytym protektorom „wszechprusactwa“ w Bawarji. Zwłaszcza posłowie z centrum, dr. Pichler i Kohl, napiętnowali surowo zbrodniczą, niepatrjotyczną i nietolerancką cechę stronnictwa wszechniemieckiego w Austrji i Bawarji, którego hasłem przewodniem jest znane *Los von Rom* protestanckie. — Przy tej okazji wyszło też ponownie na jaw, że ten ruch wszechniemiecki i antikatolicki w państwie austrjackiem, utrzymywany jest za pieniądze prusko-niemieckie i z pomocą emisarjuszy protestanckich, ze znanego „Stow. Gustawa Adolfa“. A główną kwaterą wszystkich prusofilów austrjackich i agentów wszechniemieckości jest właśnie stolica Bawarji, Monachjum, skąd oni kierują swymi operacjami przeciw najściślej zaprzyjaźnionej z Bawarją Austrji.

Lecz nietylko w domu sąsiada — wołali z gorącem oburzeniem patrjoci bawarscy — wzniecają ci notoryczni zdrajcy pożar walk narodowościowych i wyznaniowych, lecz to samo czynią także w naszej Bawarji! Od szeregu już lat pracują zdradziecko nad zamąceniem w tym kraju spokoju i ładu! Nie tylko bowiem, że usiłują wzbudzić w masach ludności bawarskiej szowinizm wielkopruski, nietylko wytrwale pracują nad powolnem wszczepieniem i rozszerzeniem protestanckiej mniejszości, lecz próbują nawet ci wichrzyciele wszechniemieccy i ich prasa — z osławioną *Münch. Neueste Nachr.* na czele — poróżnić pomiędzy sobą cztery szczepy bawarskie: Bawarczyków, Franków, Szwabów i Palatyńczyków. Zwłaszcza tym ostatnim nakładają ciągle w uszy, że właściwie oni nie mają żadnego interesu, aby do Bawarji należeć, do tych „Starobawarów“, którzy są szczepem „mniej wartościowym“ i „duchowo zacofanym“ — naturalnie dla tego, iż są katolikami. Dopiero olbrzymi wiec narodowy, na którym przemawiali mowcy tych czterech szczepów, zaprotestował uroczyście przeciw tym usiłowaniom podstępnym i zbrodniczym, kładąc na długie czasy tamę skuteczną(?) propagandzie tego rodzaju...

Z tem większą natomiast zajadłością rzucili się ci emisarjusze pruscy na nadarzoną im sposobność, gdy mianowicie w d. 15 lutego 1900, opój Schoenerer proklamował w Wiedniu hasło „Los von Rom“ i jako „rzecz sumienia“ zalecił wszem Niemcom-patrjotom, aby do 1 kwietnia 1900 (rocznicy urodzin żyjącego wówczas jeszcze Bismarcka) do „kościoła papieskiego“ plecyma się odwrócili... Przedtem jeszcze urządzano „wiece protestacyjne“ przeciw wrzekomemu „uciskowi Niemców“ w Austrji, na których — z wyjątkiem naturalnie samych aranżerów, przywędrowanych do Bawarji profesorów, studentów i praktykantów kupieckich, wreszcie bezkrytycznych zupełnie czytelników narodowo-liberalnej prasy — nikt zresztą nie „oburzał się“ wcale.... chyba na samych tych Wszechniemców!

Po tych wstępnych robotach zaczęły się sypać prowokacje prusko-protestanckie, jak z worka. Wśród powodzi zgromadzeń, urządzanych przez „Związek wszechniemiecki“ i niemiecki *Schulverein*, a na których obelgami obrzucano zupełnie jawnie i głośno cały kler niemiecki zwróciło na siebie uwagę powszechną szczególnie zgromadzenie „Związku ewangielickiego“ w Norymberdze, gdzie pastor Herbert posunął się tak zuchwale w agitatorskim zapędzie, że porównał książąt katolickich z „wydmuchanemi jajami“, inny zaś mowca tegoż pokroju — jak ongi Luter — nazwał papieża „głową i patronem wszystkich złodziei!“ Pamflety Grassmanna i Hoensbroecha rozrzucano ustawicznie w setkach tysięcy egzemplarzy i posuwano swoją akcję skandaliczną do tak niemożliwych już ostateczności, że nawet socjalistyczna *Münchener Post* zaczęła przeciw temu jak najostrzej występować! W tym samym czasie założone pisemka agitatorskie: *Odin*, *Kirchenlicht* i *St. Liguori bote*, z których dwa ostatnie miały te tytuły dla podstępnego łowienia prenumeratorów i czytelników wśród ludności katolickiej.

W pierwszym zaraz numerze przyrzekał *Odin* popierać zjednoczenie miljonów Niemców pod „sławą okrytem“ berłem Hohenzollernów, zachęcał do wytyczenia sobie „celu wszechniemieckiego“, który osiągnąć będzie można wtedy jeno, gdy propaganda *Los von Rom* zapanuje wszechwładnie od Monachjum po Hamburg, od Bawarji aż po Ren! Wszelakoż ten „cel wszechniemiecki“ na razie nie został osiągnięty, za to jednak *Odin* i podobne mu piśmidła zbankrutowały haniebnie, co wielu „prawych“ Niemców dobrze odczuło potem. Wielu przewódców tego ruchu „patrjotycznego“ rozbiegło się po Bożym świecie, ścigani przez listy gończe, a niejaki Rud. Lencer, główny filar propagandy *Los von Rom* w Bawarji, który tak ogniście pragnął „zjednoczenia“ wszystkich Niemców pod Hohenzollernami, został wkrótce zdemaskowany, jako pospolity oszust i złodziej, karany w swem życiu już niejednokrotnie więzieniem za przeróżne zbrodnie i zasądzony na ostatek na 8 lat więzienia!

Te „niepowodzenia i zawody“ — zdawało się na chwilę — położą kres całej propagandzie wszechniemieckiej. Lecz złudzenie nie trwało długo! „Związek ewangelicki“ i „Stow. Gustawa Adolfa“ otworzyły swoje kabzy — aby mimo wszystko kroczyć naprzód do „wszechniemieckiego celu“ i założyły pisemko „*Wartburg*“, dalszy ciąg skandalicznego *Odina*. Jako wydawca tegoż stanął księgarz Lehmann, dobry znajomy Lencera, który nawet u lóż wolnomurarskich żebrał o wsparcie... Olbrzymiemi pakami przemycano to pamfletowe wydawnictwo do Austrji, w Bawarji zaś zasypywano niem wszystkich burmistrzów, urzędy gminne, nawet duchowieństwo i klasztory! Superintendent Zwickau i poseł do rady państwa w Wiedniu, dr. Eisenkolb, redagowali głównie tę „*Wartburg*“. Co chwila też odbywały się narady z tej i tamtej strony granicy austro-bawarskiej tych bratnich duchów, a sławetny przyjaciel Wolfa, dr. Tschan, aby mieć bliżej swych kompatrjotów w Bawarji, zakupił sobie nawet willę w Oberaudorf...

Przekroczylibyśmy jednak znacznie rozmiary jednego artykułu w piśmie naszem, gdybyśmy chcieli przytoczyć do końca całą charakterystykę tej prusofilsko-protestanckiej agitacji równocześnie w Austrji i Bawarji, wygłoszoną przez ogólnie poważanych posłów katolickich sejmu bawarskiego. Z tego jednak, cośmy już powyżej podali, widać dokładnie, jak równolegle i gorączkowo pracują prusofile w obu tych krajach katolickich, nad sprotestantyzowaniem i następnem przyłączeniem ludności niemieckiej i katolickiej do państwa Hohenzollernów. Co jednak i rzeczonych posłów bawarskich w wysokim naturalnie stopniu zdumiewa, to obojętność, z jaką rządy — i bawarski i austrjacki — patrzą na te zdradzieckie, zbrodnicze agitacje prusofilów i pozwalają im w biały dzień podkopywać fundamenty monarchij Habsburgów i tylokrotnie spokrewnionych z nimi Wittelsbachów — na korzyść oczywiście.. Hohenzollernów!

Niebywały gwałt hajdamacki.

Dnia 21 maja b. r. wizytował ks. arcybiskup Weber parafję Stojanów, powiatu kamioneckiego. Miejscowy proboszcz pouczył wcześnie rodziców, aby w oznaczonym dniu przybyli sami do kościoła i przywiedli dziatwę. Zarządy szkół, należące do tej parafji, prosił ks. proboszcz piśmiennie o wzięcie udziału w powitaniu ks. arcybiskupa i o przysłanie dzieci szkolnych obrządku rz. kat. do spowiedzi i bierzmowania. Takie zaproszenie otrzymał także Andrzej Smal-Stocki, nauczyciel szkoły ludowej w Tetewczycach, do której uczęszcza w tym roku 26 dzieci polskich. Zaproszony „pedagog“ nietylko, że nie poszedł z dziećmi do Stojanowa, jak to uczynić był powinien, ale nawet zakazał dzieciom surowo iść samym, lub z rodzicami bez jego zezwolenia. Znaczna część dzieci usłuchała tego zakazu i tylko siedmiu uczniów poszło z rodzicami, celem przyjęcia sakramentu bierzmowania. Gdy w dniu wizytacji kanonicznej spostrzegł nauczyciel nieobecność tych chłopców w klasie, rozgniewał się tak mocno, że krzyczał przed zgromadzoną dziatwą: „Popamiatajut ony Stojaniw! Dam ja im!“ I rzeczywiście „dał im“, bo gdy chłopcy przybyli następnego dnia do szkoły, to nauczyciel kładł jednego po drugim na stołek i wobec całej klasy wymierzył każdemu po cztery lub pięć kijów. Tak ukarani zostali uczniowie: Andrzej Engel, Piotr Góral, Stefan Curyk, Leon Golański, Michał Domański, Grzegorz Stojkowski, Filip Engel. Dostał „w skórę“ i jeden Rusin, Wasyl Haluszczak za to, że z matką swoją Polką, poszedł do kościoła.

Oburzeni i rozżaleni rodzice wysłali zaraz posłańca ze skargą do ks. arcybiskupa, który był już w sąsiedniej parafji. Posłaniec, stanąwszy przed ks. arcybiskupem, przedłożył skargę i opowiedział szczegółowo inne fakta, świadczące dosadnie o krzywdzie dzieci polskich. Sprawa stała się głośną i zatuszować jej dla miłego spokoju — jak to dzieje się nieraz — trudno było. Rada szkolna okręgowa zarządziła śledztwo dyscyplinarne, inspektor przesłuchał rodziców i okazało się, że nauczyciel, Andrzej Smal-Stocki ukarał rzeczywiście w sposób barbarzyński wymienionych uczniów, że uczy religji tylko po rusku, a do dzieci obrządku rz. kat. nie przemówi po polsku, że polskie katechizmy, które te dzieci przynosiły do szkoły, wyrzucał nauczyciel przez okno. Przesłuchiwani rodzice opowiadali ze łzami w oczach jak biedne są ich dzieci zmuszone pobierać naukę od takiego ruskiego pedagoga.

Komentarz zbyteczny. Zapytamy jedynie sfery interesowane: czy niesłychany ten gwałt, dokonany nie w Prusiech, ale w Galicji, może minąć bez następstw?

Rozdział zapomóg.

Od jednego z naszych czytelników otrzymujemy w sprawie rozdziału zapomóg dla włościan, dotkniętych klęskami elementarnemi, następujące trafne uwagi:

Nie ma prawie roku, aby w budżecie krajowym nie pojawiły się zapomogi na złagodzenie klęsk elementarnych, spowodowanych czy to przez powódź, czy ogień, czy nieurodzaj, a już to przyznać należy, że wszystkie stronnictwa z równą życzliwością dążą do jak najszybszej i najwydatniejszej pomocy w granicach możliwości kraju. Uchwalane na ten cel sumy obciążają trwale nasz kraj, ale też z chwilą ich uchwalenia ustaje działalność sejmu i posłowie rozjeżdżają się z przekonaniem, że nędzy w znacznej mierze zaradzili i ją zmniejszyli.

Niestety! Akcja ratunkowa, jeżeli ma być skuteczną, polega nie tyle na uchwalaniu pieniędzy, zwyczajnie nie wystarczających, ile na późniejszej kontroli, co z temi sumami zrobiono, kto z tych zapomóg korzystał i w jakiej wysokości. Rozdział tego rodzaju zapomóg nie powinien kończyć się na referacie od zielonego stolika, ale sprawozdanie odnośne powinno być przedłożone sejmowi i to sprawozdanie obszerne, wykazujące dokładnie, co zrobiono za otrzymane pieniądze, komu i ile pieniędzy pożyczono i na jaki procent.

Co się tyczy zapomóg powiatowych i pożyczek, to tego rodzaju sprawozdanie powinno być rozesłane nadto do gmin tego powiatu, gdyż tylko w ten sposób publiczna kontrola wykonana być może i w ten sposób prowadzona nie zejdzie na bezdroża i nie stanie się jednostronną pomocą może dla tych, dla których przeznaczoną nie była.

Wydział krajowy, który czuwa, temu zaprzeczyć nie można, nad gminami i powiatami z powodu szerokiego zakresu działania, a szczupłego personalu, zadowala się przedłożeniem ogólnego sprawozdania, a nie mając przedłożonych cyfr i spisu osób, tudzież nie znając miejscowych stosunków, nie może skontrolować należycie ani sposobu pomocy, ani sposobu rozdziału.

I dzieją się rzeczy niebywałe. Pożyczka zaciągnięta ze strony powiatu, od której kraj opłaca procenty, a zatem pieniądze, które powiat otrzymuje bez żadnego procentu, zostają składane na mały procent do instytucyj pożyczkowych, a potrzebujący pomocy odsyłani do tych instytucyj i tu jako zwyczajni dłużnicy opłacają procenty, zwyczajnie przez te instytucje pobierane.

Te pieniądze składane bywają na mały procent, który otrzymuje powiat, a reszta procentu, przez dłużników spłacanego, pozostaje w zysku tym szczęśliwym instytucjom, które tę pożyczkę do rozpożyczenia otrzymały.

Czy takie postępowanie odpowiada zamiarom sejmu i pp. posłów?

A dzieje się to dlatego, że nad rozdziałem odnośnych funduszów nie ma ścisłej, dostatecznej i publicznej kontroli. Brak kontroli i teraz w sejmie jest podnoszony i wywołał obszerną dyskusję, a jeżeli gdzie ten brak razi, to właśnie przy rozdziale zapomóg, bo dotyczy tej części ludności, która w biedzie i nieszczęściu pozostaje, nierównomierną pomoc najbardziej odczuwa, nabiera rozgoryczenia i staje się ponętnym materjałem dla niesumiennych agitatorów.

Dlatego *caveant consules!* aby te nowe zapomogi, które z powodu tegorocznych klęsk uchwalone zostaną, podlegały ścisłej kontroli, lepszej i surowszej, aby o tych zapomogach i celu ich przeznaczenia wszystkie gminy należycie uwiadomione zostały, aby rozdział ich i sposób użycia przez miejscowe organa publicznie był ogłoszonym, i pod publiczną kontrolę oddany.

Kolej Lwów-Kamionka-Stojanów.

Dnia 8 lipca b. r. była u marszałka kraju i wybitnych posłów deputacja z pow. kamioneckiego w sprawie budowy, a względnie subwencjonowania przez kraj tej kolei. Jak się dowiadujemy, zawiązało się już konsorcjum ze znacznym kapitałem do budowy tej kolei, a rząd przyrzekł już bardzo znaczną subwencję na ten cel.

Dziwimy się doprawdy, jak powiat, stykający się prawie ze stolicą kraju, ogromny co do obszaru, z ludnością 100 kilkudziesięciu tysięcy i bardzo bogatą glebą, olbrzymiemi lasami, z przemysłem gorzelnianym rozwiniętym tak, jak w żadnej części kraju, z krajowymi szkołami przemysłowymi, — jak powiat taki ostał się dotąd, jak zaścianek jaki — bez jednego kilometra (literalnie) kolei. Najbliższa stacja dotąd, jak Krasne, oddalona o 50 i 70 kilom. od bardzo wytwórczych okolic, obfitujących we wszelkie produkta rolne i przemysłowe. Faktem jest, że tysiące hektolitrów spirytusu wyprodukowanego w tamtejszych gorzelniach, transportują producenci na kołach po 79 klm. i więcej, z ogromną oczywiście stratą dla siebie, a jak już poprzednio nadmieniliśmy w *Dzienniku*, roczny eksport drzewa z samych lasów do dóbr Radziechów należących, wynosi 9 000 wagonów. Kolej ta dotykałaby w Stojanowie części Wołynia, który dotąd ogromnie oddalony jest od swojej linji kolejowej, idącej na Żytomierz, Łuck, do Brześcia litewskiego, tak, że po wybudowaniu tej kolei, cały ruch handlowy i pasażerski do Europy, zwróciłby się na stolicę kraju. Rentowność tej kolei mogłaby być tak wysoka, jak żadnej innej kolei, subwencją krajową dotąd zbudowanej.

Nie obcemi były te dane, skoro znalazło się grono kapitalistów obcych, którzy gotowi są dać wysoki kapitał, byle tylko sejm ustawowo przyczynił się do dalszych kosztów. Sprawa ta pójdzie drogą procedury utartej przez komisje i wydział krajowy i zapewne na najbliższej sesji sejmowej załatwioną zostanie z pożytkiem dla bardzo potrzebującej tego ludności sąsiedniego nam powiatu.

Wiec polski w Poznaniu.

W niedzielę, pod przewodnictwem p. Andrzejowskiego, odbył się wiec polski. Przybyło około 500 osób, przeważnie rękodzielników i robotników; szczupły stosunkowo udział tłumaczą pisma poznańskie zakazaniem przez władze dwóch poprzednio zapowiedzianych wieców. Nie spodziewano się, aby trzeci mógł odbyć się bez przeszkód.

Po dłuższych obradach uchwalono następujące rezolucje:

I. Zważywszy, iż cały system pruski, mianowicie ustawy kolonizacyjne, które już są, jak i te, które mają nabrać mocy prawa, zwraca się w pierwszej linji przeciwko ludowi polskiemu, a w skutkach swych przedstawia się jako ograniczenie warunków zarobkowych naszego bytu ekonomicznego, tej podwaliny naszego bytu narodowego, my zebrani na wiecu w Bazarze d. 6 lipca 1902 r. rzemieślnicy i robotnicy polscy, protestujemy przeciw całej polityce pruskiej, wobec nas praktykowanej.

II. Głęboko przeświadczeni, iż wynik te

---

(43) N. A. LEJKIN

W GOŚCINIE U TURKÓW

Humorystyczny opis podróży

małżonków Mikołaja Iwanowicza i Glafiry Semenównej Iwanowów przez ziemie słowiańskie do Konstantynopola.

Z oryginału rosyjskiego przełożył
Kl. K.

Dzwonek. Pociąg ruszył cicho, wyjechał ze stacji i nie przyspieszał biegu.

— Spuszczamy się do rozdziału wód morza Egejskiego, — informował prokurator. — Wkrótce przekroczymy granicę Rumelji Wschodniej i spuścimy się w dolinę Ichtymanu. Ale może pani niechętnie słucha moich objaśnień? — zapytał, spostrzegłszy chmurę na czole Glafiry Semenównej. Może pani pragnie, abym zaprzestał?

— Ach, przeciwnie! Bądź pan łaskaw... Opowiadaj. Słucham z przyjemnością i lubię rozmowę. Nie lubię tylko, gdy ludzie dużo piją.

— Najgoręcej proszę o przebaczenie. To było przez zapomnienie. Mąż pani swoją serdecznością może nawet umarłego zachęcić do upicia się... Więc, skoro pani pozwala, będę jej ciceronem i będę opowiadał, co wiem. W Wakarel skończyła się linja kolejowa, zbudowana z funduszów bułgarskich. Teraz jedziemy już tureckim szlakiem.

— Jak to? Więc jesteśmy już w Turcji? — zawołała Glafira Semenówna.

— Nie. Jedziemy tylko koleją żelazną, którą zbudowano z funduszów tureckich. Turcja rozpocznie się dopiero za Płowdyjowem, za Filipopolem. Filipopol zowie się po bułgarsku Płowdyjów. Ot, Glafiro Semenówno, wstąpcie państwo do Płowdyjowa na dobę. U nas, doprawdy, nie mniej można widzieć, niż w Sofji.

— Ach, nie, nie! I, na Boga, niech pan o tem nie wspomina mężowi! — zawołała Glafira Semenówna. — Pojedziemy już wprost do Konstantynopola.

— Czemu pani tak stroni od naszego Płowdyjowa? Pragnąłbym tam przynajmniej odwzajemnić się pani i mężowi za gościnność i serdeczność, jaką okazaliście mi państwo w Sofji, prosił prokurator.

— Właśnie tej gościnności boję się, — odrzekła Glafira Semenówna. — Nie, nie, nie proś pan więcej, a przedewszystkiem mężowi ani słowa... Trzeba panu wiedzieć, że jemu picie szkodzi. On cierpi na zatłuszczenie serca.

— Na Boga! Czemuż koniecznie pić dużo? A, bądź co bądź, Płowdyjów widzieć warto. To stolica Rumelji Wschodniej. Wiele tam rzeczy godnych widzenia. Miasto starożytne, założone jeszcze przez Filipa Drugiego, syna Aleksandra Wielkiego.

— Niechajby nawet przez Filipa dziesiątego, to mi wszystko jedno. Nie mam zgoła ochoty widzieć.

— Ale jakie tam starożytności! Dawny, turecki karawanseraj z kopułami ołowianemi, stary meczet Dżumja Dżamizi...

— Nie, nie, nie namówisz pan.

Tak rozmawiając, minęli stację Ichtyman. Zaczęły się prostopadłe skały granitowe. Jechali, jak gdyby pomiędzy dwiema ścianami.

— Niechaj pani patrzy i rozkoszuje się. Te skały zowią się bramą Trojana. Jedziemy wąwozem. Tym wąwozem szedł cesarz Trojan w czasie wojny z Dacją. — opowiadał prokurator. Ale Glafira Semenówna obojętnie patrzała na olbrzymią bramę Trojana. Zajmowała ją jedynie myśl o tem, że prokurator gotów ściągnąć męża do Płowdyjowa, a tam rozpocznie się pijatyka na nowo.

Spuścili się w dolinę Maricy. Wdali widać było ogromne góry Rodopskie. Tu i ówdzie trafiały się dębowe knieje. Zatrzymali się na stacji Kostenec i pomknęli dalej.

— Okolica, którą teraz przejeżdżamy, nie cieszy się, proszę pani, najlepszą sławą. W górach Rodopskich, a i tutaj na dolinach mieszkają t. zw. Pomacy. Są to Bułgarzy mahometanie, a można ich śmiało uważać za ludzi półdzikich. Głównem ich zajęciem — rozbój. Nieboszczyk Stambułów wprawdzie mnóstwo tych band rozprószył, ale dzisiaj jeszcze trafiają się one tu i ówdzie w górach. Dawniej nie można było podróżować w tych górach bez konwoju. Codziennie słyszało się o napadach i rabunkach... A i dziś jeszcze... Trafiły się nawet napady na pociąg kolejowy...

— Co pan mówisz? — zawołała drżącym głosem Glafira Semenówna i pobladła, jak chusta. — Boże mój, Boże! A ten przebrzydły mąż śpi, jak wieprz! Co tu czynić? Panie, należy go obudzić! Mikołaj! Mikołaj Iwanycz! Rozbudź się! Słuchaj, co tu mówią!

I drżąc, jak we febrze, poczęła targać męża za rękaw, szczypała go po rękach, a nawet targnęła za wąsy.

XXXVIII.

Mikołaj Iwanowicz ocknął się, spojrzał na żonę i prokuratora osołowiałym wzrokiem i napół nieprzytomny pytał:

— Przyjechaliśmy? Dokąd przyjechaliśmy?

— Nie przyjechaliśmy, lecz jedziemy. Ale czy wiesz, jaką jedziemy okolicą? — mówiła strwożona Glafira Semenówna. — Te miejscowości, gdzie jesteśmy teraz, kipią bandami rozbójników. Stefan Metodycz opowiada właśnie, że tu wszędzie rozbójnicy, — wszędzie! Trzeba mieć się na baczności, a ty śpisz, jak niewiniątko!

— Pozwól, pozwól, pani Glafiro Semenówno, — przerwał prokurator. Opowiadanie moje odnosiło się raczej do przeszłości, do czasów przed Stambułowem. Ale Stambułow przeprowadził tu formalną kampanję wojenną i trzeba oddać mu sprawiedliwość, że przetrzebił łotrów, wyłowił ich wodzów i bandy rozprószył.

— Mówiłeś pan jednak, że były nawet wypadki napadów na pociąg.

— Były, były. Napadano na pociąg, obdzierano podróżnych do ostatniej nitki i zabierano ich do niewoli, żądając następnie okupu. Wszystko to zdarzało się nawet niedawno, bo jeszcze przed trzema, czy czterema laty, ale teraz, w ostatnich czasach mamy już spokój.

— Tak! Spokój, spokój, a naraz może być niepokój, — prawiła Glafira Semenówna.

Prokurator wzruszył ramionami.

— Naturalnie. Wszystko może wydarzyć się na świecie, ale stąd jeszcze nie wniosek, aby się nieustannie lękać, — rzekł. Spójrz tylko, pani, jak pobladłaś. Dobrze byłoby napić się wody, ale w tej chwili nie ma. Proszę wypić trochę wina. To panią wzmocni. Wino jest.

— Owszem, proszę.

Dłonie Glafiry Semenównej trzęsły się, jak osikowe liście.

Prokurator wydobył z kieszeni składany korkociąg, wziął butelkę białego wina, odkorkował i napełniwszy szklankę do połowy, podał ją Glafirze Semenównej.

Ta przełknęła parę razy i rzekła:

— Boże mój, Boże! Po jak dzikich podróżujemy krajach! Napadają nawet na pociągi kolejowe! O, gdybym o tem mogła była wiedzieć, nie pojechałabym tutaj za nic w świecie. A to wszystko przez ciebie... — dodała, patrząc z wyrzutem na męża.

Mąż tymczasem ziewał, przecierał oczy i przytknąwszy chusteczkę do ust, odkaszliwał zlekka.

— Otóż to!.. Nie ma złożyć na kogo, więc dalej, na męża. Tymczasem sama ciągle bredziła o Konstantynopolu. Więc jedziemy do Konstantynopola.

— Ale wierzajcie mi państwo. Nie ma najmniejszej obawy. Proszę się uspokoić. Bandy rozbójnicze, jeżeli nawet wogóle są jeszcze, — zmieniły zupełnie swą działalność. Ubiegłego roku byłem sędzią śledczym, przeprowadzałem dochodzenie przeciw dwom hersztom tych łotrów i zaznajomiłem się z ich dzisiejszemi operacjami. Grasują oni obecnie tylko w górach, gdzie trzymają w strachu sioła. Ażeby uniknąć obławy, postępują tak, że pobierają od gmin wiejskich pewną daninę. Wziąwszy okup, nie czynią już szkody w odnośnem siole i nie opadają nigdy jego mieszkańców na drodze. Świadkowie w procesie zapewniali, że ci rozbójnicy dotrzymują słowa i pod tym względem posiadają wysoką ambicję. *(Ciąg dalszy nast.)*

walki, toczącej się przeciwko nam, że przyszłość nasza, jako narodu, li tylko od nas samych, od naszego nieugiętego hartu, naszej żywotnej siły zawisła — wzywamy cały lud polski, aby, nie przestając na słowach, na system pruski czynami odpowiedział, przestrzegając na każdym kroku zasad narodowego gospodarstwa. Należy zatem: 1) rozszerzać przekonanie o konieczności łączenia się w odrębne związki zawodowe i przystępować do istniejących już podobnych organizacyj rzemieślniczych i robotniczych, 2) ziemię, znajdującą się w ręku naszem utrzymywać i równocześnie coraz to więcej nabywać, 3) oszczędności swoje, dotychczas w obcych bankach umieszczane, naszym instytucjom handlowym powierzać, 4) jednem słowem, odpowiedzieć na oczywisty bojkot ze strony niemieckiej ścisłem przestrzeganiem zasady popierania swoich. Ogół zaś światlejszych rodaków powołujemy zarazem do wytrwałej i systematycznej pracy nad budzeniem narodowej i obywatelskiej samowiedzy wśród ogromnych zastępów polskiego ludu, przeciwko któremu system pruski teraz w całej zwrócił się mocy. W tym ludzie przyszłość — w nim siła nasza!

Bojkot „badów" niemieckich w Czechach.

W *Schlesische Zeitung* czytamy, co następuje:

„Szowinizm czeski, który znów niedawno w austrjackiej radzie państwa wywołał takie smutne objawy, obrał nową dziedzinę dla swej podburzającej działalności i to dziedzinę, uważaną dotychczas przez wszystkie narody cywilizowane za neutralną i stojącą po za obrębem wszelkich dążności politycznych, — miejscowości kąpielowe. *Deutsche Badezeitung* pisze w tej sprawie:

Pod tytułem *Zdtisi* wychodzi nowe pismo czeskie, którego celem jest zorganizowanie systematycznego szturmu na niemieckie miejscowości kąpielowe i klimatyczne w Czechach. Jako najważniejsze punkty ataku wymieniane są przedewszystkiem Franzensbad, Marienbad i Karlsbad. Do tych miejscowości mają jechać zamożni Czesi: kapitał czeski ma je pod swój wpływ zagarnąć. Patrjota czeski winien miesiące letnie zużytkować nietylko na zwalczanie niemczyzny w swej najściślejszej ojczyźnie, lecz i w podróżach oddawać w dalszych stronach usługi nagabnica (Treibedienste) agitacji czeskiej, aby odzyskać „oddziedziczoną po ojcach ziemię, która drogą przestępstwa przypadła w udziale obcym". Szczególnie silny atak przypuszczony ma być do południowo-czeskiego Krummau. W miejscowościach, gdzie żywioł czeski jest już liczny, winno się to wyrazić jeszcze silniej. Podróżnym zdala już jaśnieć mają na powitanie nazwy czeskie na willach, czeskie chorągwie mają powiewać wszędzie. Epizody z historji i opisy osobliwości miejscowości czeskich, mają być pisane po francusku, angielsku, „niekiedy i w innym języku", a z zaznaczeniem szczególnem idei czesko-narodowej i rozpowszechniane za granicą.

Celem podniecenia zapału patrjotycznego, wydawca nowego pisma zrobił ciekawe odkrycie, że wroga niemczyzna wdziera się już teraz przemocą do okolic czysto czeskich. Każdy wie, do jakiego stopnia, niestety, rzeczy się mają wprost przeciwnie. W każdym razie cały ten ruch wykazuje, jak dobrze Czesi, w przeciwieństwie do Niemców umieją interes handlowy pogodzić z narodowym, a często popierać jeden przy pomocy drugiego. Wszystkie pisma czeskie ofiarowały swe usługi szowinizmowi narodowemu. Ogłaszają n. p. skwapliwie nazwiska lekarzy czeskich w kąpielach niemieckich, celem napędzenia im klienteli. Tak więc podjęcy jest interes handlowy, który równoważy ekskawanie tem większej gorliwości dla sprawy szowinizmu.

W odpowiednich zarządach kąpielowych nie powinienby ten alarm przebrzmieć bez echa. Nie mogą one wcale wątpić, że zagwożdżenie prawdziwie niemieckich miejscowości przez aroganckich Czechów (*Wenzelsbrüder*) spowoduje wycofanie się z tych miejscowości najpierw przyzwoitej publiczności niemieckiej, a stopniowo i wszelkiej międzynarodowej. Do czego szowinizm czeski jest zdolny, dowodzi dostatecznie los Pragi, którą coraz bardziej omijają turyści niemieccy. A zatem *caveant consules*".

Oburzenie i lęk Niemieckczyków najeźdźców, którym dzielni pobratymcy nasi zaczęli — jak to mówią — do skóry się dobierać, pojmujemy w zupełności. I należy nam je to pragnąć gorąco, aby w podobnie konsekwentny sposób i u nas w Galicji tępiono wszelkie, czy to ogniska czy narosty wrogiej nam niemczyzny. Ani Polacy ani Czesi nie pożądali i nigdy nie pożądają dzisiaj piędzi ziemi niemieckiej, lecz to co Niemcy z pomocą gwałtu i podstępu, w ubiegłych czasach reakcji despotycznej na rzecz swoją zagarnęli, to wszystko powinno być i w Czechach i u nas stopniowo w drodze legalnej z rąk im odebrane.

KRONIKA.

Lwów 9 lipca.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe Ciepłota + 18°R. Pogoda niepewna.

Posiedzenie nowej rady miejskiej. We czwartek, dnia 10 lipca rb., odbędzie się pierwsze posiedzenie uzupełnionej przez ostatnie wybory, rady miejskiej. W tym celu zejdą się radni o godzinie 8½, przedpołudniem w wielkiej sali ratuszowej, skąd udadzą się o godzinie 9 gremjalnie na solenne nabożeństwo do kościoła Katedralnego. Po skończeniu nabożeństwa, odbędzie się pierwsze posiedzenie rady miejskiej. Na porządku dziennym: Wybór komisji dla sprawdzenia wyboru rady miejskiej.

Nadanie stypendjów. Minister spraw zagranicznych Agenor hr. Gołuchowski nadał stypendja: z fundacji śp. Agenora hr. Gołuchowskiego w kwocie 400 kor. Kazimierzowi Zbigniewowi Gottwaldowi, słuchaczowi wydziału inżynierji na politechnice lwowskiej; z fundacji im. arcyks. Gizeli w kwocie 260 kor. W. A. Spannhauerowi, również słuchaczowi inżynierji na politechnice lwowskiej. Wydział krajowy nadał stypendjum z fundacji śp. ks. J. Harbuta w kwocie 200 kor. A. Bobkowi, uczniowi VII kl. gimnazjum św. Anny w Krakowie. — Krajowa rada zdrowia nadała stypendjum z fundacji jubileuszowej dr. J. Rappaporta w kwocie 460 kor. Józefowi Sassowi, słuchaczowi medycyny we Lwowie. — Namiestnik nadał stypendjum z fundacji im. arcyks. Karola Ludwika w kwocie 360 kor. Kajetanowi Janowiczowi, słuchaczowi praw we Lwowie. — Rada miejska m. Bochni nadała stypendjum z fundacji im. śp. Karoliny Dollinger w kwocie 200 kor. Zofii Konstancji Schewichówney, uczenicy seminarjum nauczycielskiego żeńskiego w Krakowie.

Z Uniwersytetu. Pp. Marjan Romanowski, rodem z Lubienia wielkiego, Maksymilian Meiss, rodem ze Starego Sącza, Mojżesz Dogilewski, rodem z Rzeszczowa w Rosji, otrzymali na uniwersytecie lwowskim stopień doktora praw, a pp. Eugeniusz Doliński, rodem ze Lwowa i Bernard Rentschner, rodem ze Lwowa, otrzymali stopień doktora wszech nauk lekarskich.

Z archiwum krajowego. Wydział krajowy mianował uchwałą z dnia 24 czerwca br. dra Franciszka Bujaka adjunktem II klasy przy krajowem archiwum aktów grodzkich i ziemskich w Krakowie.

Operacja na ks. Sanguszce. Wczoraj dokonał prof. Mikulicz z Wrocławia, operacji ślepej kiszki na ks. Sanguszce w Gumniskach pod Tarnowem. Operacja powiodła się zupełnie. Wkrótce odbędzie się druga operacja pomocnicza, która jak upewniają lekarze, znacznie mniejsze przedstawiać będzie niebezpieczeństwo.

Obchód grunwaldzki. Deputacja komitetu obchodowego, złożona z pp. prof. Dybowskiego, Janowicza, Hudeca i Laskownickiego udała się wczoraj po kolei do gr. kat. arcybiskupa Szeptyckiego i przełożonego synagogi postępowej dr. Diamanda z prośbą o urządzenie nabożeństw uroczystych w dniu obchodu. Ks. arcybiskup przychylił się do prośby deputacji jak najchętniej i polecił jej porozumieć się z proboszczem świętojurskiej katedry. Dr. Diamant przyrzekł również. Dziś udaje się tasama deputacja do rabina dr. Caro.

W uroczystym obchodzie wezmą również udział: reprezentacja miejska *in corpore* i tow. strzeleckie ze sztandarem.

Zjazd pedagogiczny. Zarząd Towarzystwa pedagogicznego podaje do wiadomości członków, że walny zjazd odbędzie się w dniach 16 i 17 lipca rb. Tylko członkowie, zaopatrzeni w kartę legitymacyjną, mają wstęp na salę, mogą brać udział w obradach z głosem stanowczym i korzystać z bezpłatnego pomiaszczenia. Rodziny członków i nieczłonkowie, podczas obrad mają wstęp tylko na galerję. Członkowie, którzy nie zgłoszą swego uczestnictwa najdalej do 12 bm., nie mogą reflektować na pomieszczenie. Dnia 15 lipca o godzinie 8 wieczorem odbędzie się w sali towarzystwa (ul. Zimorowicza 1) koleżeńskie zebranie.

Zgromadzenie korporacji budowlanej. Pod przewodnictwem p. Smoleńskiego, odbyło się wczoraj w lokalu izby rękodzielniczej w ratuszu, nadzwyczajne walne zgromadzenie korporacji murarzy, cieśli i kamieniarzy, na którem zdali sprawę z podróży swej do Wiednia, wybrani przez korporację delegaci, pp. Makowicz i Markowski, podnosząc między innemi godne postępowanie delegatów robotników, którzy wobec władz, na jednem z majstrami stanęli stanowisku. W dalszym ciągu, po dłuższej dyskusji, uchwalono wpłynąć za pośrednictwem delegacji na odnośne władze, by przy sposobności rozpoczęcia nowych budowli, uwzględniano przedewszystkiem zawodowych majstrów, a nie jak było dotychczas, niefachowych przedsiębiorców. Tak samo przy budowie kanałów miejskich, którą należałoby oddać nie jednemu przedsiębiorcy, ale podzielić robotę na mniejsze losy, aby więcej majstrów znaleść mogło zarobek. Wytykano wreszcie niewłaściwości w postępowaniu władz politycznych i autonomicznych na prowincji, które wszelkie przedsiębiorstwa i budowy z reguły prawie, nieukwalifikowanym, niekoncesjonowanym oddają geszefciarzom. Wkońcu wybrano delegację, złożoną z pp. Makowicza, Draniewicza, Gryglaszewskiego, Feita, Markowskiego i Dudy, która pod przewodnictwem cechmistrza p. Smoleńskiego, uchwalone na zgromadzeniu postulaty, przedłoży marszałkowi, posłom sejmowym, dyrektorowi kolei państwowych i innym decydującym sferom.

Koło literacko-artystyczne przenosi się z początkiem przyszłego tygodnia do nowego lokalu, około urządzenia którego pracuje już osobna komisja z prof. Tadeuszem Rybkowskim na czele. Nowy lokal, ku ogólnemu zadowoleniu członków, oświetlony będzie elektrycznością.

W sobotę o godzinie 10 wieczorem, odbędzie się ostatnie pożegnalne zebranie członków „Koła", w dotychczasowym lokalu; pożądanym jest jaknajliczniejszy współudział.

Grozi zawaleniem kamienica przy ul. Zamarstynowskiej pod l. 28. Piętrowy ten dom, od dwóch miesięcy delożowany, nie został zburzony i rozsypuje się w gruzy. Kto chce zabiera zeń drzwi i okna, wynosi deski i cegły tak, że cały budynek może lada chwili runąć na trotoar, przy którym stoi. Sąsiedzi tej rudery zwracają na powyższe niebezpieczeństwo uwagę władz powołanych.

Pugilares z drobną kwotą i karteczką znaleziony wczoraj na ul. Łyczakowskiej, może odebrać sobie poszkodowany w zakładzie litograficznym Niewiadomskiego przy ul. Sykstuskiej.

Z naszych zdrojowisk. Do Rabki przybyło w czasie od 19 do 30 czerwca 170 drużyn, a 660 osób.

Egzamin dojrzałości w gimnazjum w Buczaczu, odbył się w dniach od 24 do 30 zm., pod przewodnictwem radcy szkolnego, p. Jana Lewickiego. Do egzaminu przypuszczono 34 abiturjentów; z tych za dojrzałych uznano 28 (4 z odznaczeniem), 2 reprobowano na rok, a 4 pozwolono poprawić jeden przedmiot po wakacjach. Świadectwo dojrzałości otrzymali: Hersch Biener (z odzn.), Jan Dłydżora (z odznacz.), Zacharjasz Bodnarczuk, Baruch Goldberg, Jakób Hałuszczyński, Moses Imber, Piotr Jastrzębski, Zenon Kazimierz Keffermüller, Mikołaj Kucy, Bruno Leopold Lochman, Marjan Łoziński, Jan Międziobrodzki, Kazimierz Gustaw Mikusiński, Roman Niedźwiński, Władysław Ostrowski, Stefan Pidruczynj, Adolf Podlewski, Jan Popowski, Józef Rosłanowski, Antoni Rudnicki, Emiljan Jarosław Sadowski, Mikołaj Schreiber, Mieczysław Sieczkowski (z odzn.), Maks Stern, Stanisław Turczański, Eugenjusz Turuła, Jonas Zeimer (z odzn.), Władysław Nawojski (ekstern.). Ze względu na to, że to pierwszy egzamin dojrzałości w gimnazjum buczackiem, rozdanie świadectw odbyło się z niezwykłą uroczystością, na którą przybyli reprezentanci rady gminnej i rady powiatowej, starosta p. Biernacki i wiele osób, którym powodzenie zakładu i dobro młodzieży, leży na sercu.

Nadto oddały rada gminna i rada powiatowa po 200 k., a starszy inspektor podatkowy, p. Kolankowski, 50 k., do rozporządzenia dyrekcji zakładu, którą to sumę rozdzielono między najbiedniejszych, a odznaczających się pilnością w naukach uczniów.

Orkan w Przemyślu Z Przemyśla donoszą, że w dniu 3-go lipca nad powiatem przemyskim przeciągnął gwałtowny huragan, wyrządzając straszne spustoszenia. Najwięcej ucierpiała północna i południowo-zachodnia część powiatu. Około godziny drugiej popołudniu ukazały się nagle na niebie małe, czarne, jak węgiel chmury, a równocześnie, mimo tropikalnego gorąca wiatr zimny, jak w marcu od czasu do czasu z żywiołową siłą uderzał o miasto i okoliczne wsi, łamiąc drzewa i wywołując tumany kurzu, w którym wielkie kamienie, jak drobne listki unosił. Największe spustoszenia wyrządził huragan we wsiach Koniuchy i Darowice. W Koniuchach zmiótł wiatr sześć zabudowań włościańskich zupełnie, a na setkach domów pozrywał dachy, poszarpał w strzępy obszycia. W Darowicach rozniósł huragan stajnię ogromną, mogącą pomieścić 1500 sztuk bydła. Mnóstwo krów i wołów zostało poranionych. Fornal dworski śmiertelnie poraniony odłamkami ścian i dachu, dogorywa w przemyskim szpitalu W Przemyślu, u wylotu ul. Dobromilskiej i 3-ciego Maja połamała burza mnóstwo drzew. Huragan trwał dobrą godzinę, potem w jednych miejscowościach lunął deszcz, w innych ogromny grad, który wszystko zniszczył. W Koniuchach, ani jedno źdźbło zboża nie uszło całe z pod gradowej nawalnicy. Szkody są ogromne, a na dobitek nieszczęścia, w całych Koniuchach ani jeden gospodarz nie był ubezpieczony.

Obchód grunwaldzkiej rocznicy. W przededniu narodowego święta, nie od rzeczy będzie przypomnieć, że rocznicę bitwy grunwaldzkiej, obchodzono w Krakowie uroczyście do r. 1794. W kościółku św. Jadwigi, dziś nieistniejącym, zbierało się duchowieństwo, obywatelstwo, mieszczaństwo i lud wiejski, aż z pod Niepołomic, na pamiątkę, że król Jagiełło z tej miejscowości szedł pieszo do katedry na Wawelu, ażeby podziękować Bogu, za odniesione zwycięstwo. W Katedrze odprawiano nabożeństwo. Dopiero, kiedy Prusacy zajęli Kraków, wydali osobny edykt, zakazujący uroczystości. Zapomniano o niej potem wśród dalszych nieszczęść narodowych; dopiero dzisiaj odżyła jej pamięć pod wrażeniem mowy malborskiej cesarza Wilhelma.

Rewizja biblioteki „Sokoła". W piątek odbyła się rewizja w bibliotece poznańskiego towarzystwa „Sokół", umieszczonej w domu katolickim. Policja szukała śpiewników, w których są rzekomo zakazane pieśni. Znaleziono śpiewniki i prawdopodobnie zarządowi „Sokoła" wytoczonym będzie proces.

Hakatystyczne bankructwo. Założona przed kilku laty przez hakatystów w Swarzędzu „Spółka hodowli i tuczenia drobiu" zbankrutowała i obecnie muszą stowarzyszeni do likwidacji dopłacić 750 proc. Ileżby to było po gazetach niemieckich krzyku na „polską gospodarkę", gdyby się coś podobnego zdarzyło spółce polskiej!

Zwarjowali Niemcy. *Berl. Tagebl.* powtarza wiadomość, że kardynał Puzyna nie pozwolił na odprawienie uroczystego nabożeństwa w rocznicę bitwy pod Grunwaldem i dodaje do niej bardzo zajmujący komentarz. Organ handlowców berlińskich nazywa kardynała Puzynę „białym krukiem" pomiędzy „klerykałami aurtrjackimi", a dalej pisze: „Może był to takt polityczny, który skłonił księcia biskupa do wydania zakazu. Z drugiej zaś strony narzuca się i to przypuszczenie, że nastąpił zakaz, ponieważ zakon niemiecki rycerzy N. Panny Marji, pracował na wschodzie niemieckim przedewszystkiem nad rozszerzeniem chrześcjaństwa. Obchodzić uroczyście w kościele katolickim zwycięstwo na poły pogańskich Polaków i Litwinów nad krzewicielami wyznania katolickiego — to doprawdy byłoby monstrualne." Komentarz ten, obliczony jest widocznie na to, aby zrobić wrażenie wśród takich gorliwych obrońców katolicyzmu, jakimi byli Krzyżacy w wieku XV, a są dziś hakatyści protestanccy i żydowscy redaktorowie *Berl. Tageblattu.*

Handel żywym towarem Z Buenos-Ayres piszą, że rząd tamtejszy, stwierdziwszy, iż mnóstwo dziewcząt żydowskich w lupanarach pochodzi ze sfer żydowskich, polecił wywiesić ostrzeżenie w języku żargonowym, w którem między innemi powiedziano: „W Argentynie nie wolno handlować ludźmi, nie wolno człowieka zamknąć w pokoju, ani zmuszać kobiety do nierządu. Oszukana kobieta znajdzie pomoc w policji. Dla kobiet europejskich są tłumacze, którym mogą wyjaśnić, w jaki sposób sprowadzono je do Argentyny. Właścicielka nie może zatrzymywać ubrania lub klejnotów za długi, nie może też zabronić kobiecie opuszczenia domu. Która chce zerwać z dotychczasowem życiem hańbiącem, znajdzie pomoc w policji." Za przekroczenie tych przepisów wyznaczono wysoką karę.

Korespondecja redakcji. Obchód w Mielcu. Z anonimowych listów nie korzystamy. — *S Kr. Lwów.* Świece stearynowe wyrabia fabryka braci F. i J. Friedriechów we Lwowie, ul. Krakowska l. 13.

Z kraju.

Gródek. (*Pożar*). Dnia 28 z. m., w czasie odbywającej się na plebanji rzymsko-katolickiej w Powitnie rozprawy konkurencyjnej, w sprawie restauracji kościoła i plebanji, wybuchł o godzinie 2 giej po południu pożar na strychu kościoła i zniszczył dach, wiązania dachowe i znacznie uszkodził mury. Wewnętrzne urządzenie kościoła, oraz przybory kościelne zdołano uratować. Szkoda wynosi około 10 000 koron. Pożar powstał wskutek nieostrożności pracujących na dachu blacharzy.

Grybów. (*Paderewski. — Z rady powiatowej*). W dniu 3 b. m. całe nasze miasteczko znajdowało się w podniosłym nastroju i pod miłem wrażeniem bytności tutaj p. Ignacego Paderewskiego, który jak wiadomo posiada w powiecie grybowskim duże dobra ziemskie. W imię właśnie tego, że jest obywatelem powiatu, przybył do nas mistrz tonów, aby osobistą zawrzeć znajomość ze starostą grybowskim, p. Waydowiczem. Pomimo, że przyjazd ten zaledwie w ostatniej chwili dopiero mógł być przewidzianym, powiodło się p. Waydowiczowi ugościć mistrza tak, jak na to zasługuje i zgromadzić najpoważniejszych obywateli naszego powiatu nawet w drodze telegraficznej na to przyjęcie, którego nastrojem, wesołością i gościnnością, nawet człowiek tak czczony i goszczony w całym świecie, jak Paderewski, został szczerze i mile przejęty. P. Paderewski zapowiedział częstsze do nas odwiedziny, co nie zostanie bez doniosłego skutku na ruch i ożywienie naszego miasta, zwłaszcza, gdy przyjdzie do steru autonomicznych rządów nowa a czynna rada powiatowa, z nowym marszałkiem. Obecnie autonomja nasza przedstawia się bardzo smutno, a stosunki w niej pozostają z pewnością bez analogji. Po śmierci wieloletniego marszałka, barona Brunickiego i wyjeździe za granicę na dłuższy czas w celu kuracji, wicemarszałka dra Jakubowskiego, instytucja ta jest w całem tego słowa znaczeniu osieroconą i panuje zupełny zastój i apatja na polu działalności autonomicznej, co tem jeszcze jest przykrzejsze, że nawał pracy się gromadzi około podniesienia dobrobytu w powiecie, przez założenie kasy oszczędności powiatowej, drogi z Grybowa do Krynicy i t. p. spraw, pierwszej dla nas doniosłości, których zwlekać nie wolno, a które oczekują na pracowitych członków nowej rady powiatowej.

Kołomyja. (*Kandydat na proboszcza*). Po śmierci ks. Koblańskiego, naznaczono tu administratorem parafji grecko-katolickiej ks. dra Chomyszyna. Myśleliśmy, że to człowiek, z którym będzie można w dobrych zostawać stosunkach. Tymczasem on złączył się z agitatorami najostrzejszych odcieni, jak z drem Dudykiewiczem, Kisilewskim i innymi; pierwszego zrobił prezesem, drugiego wiceprezesem bractwa cerkiewnego (rodzaj lwowskiej Stauropigji) i jako polakożerca występuje na każdym kroku. Podczas rekolekcyj zakazał Polakom przychodzić na swoje konferencje, buduje kaplice ze schizmatyckiemi krzyżami i jawnie głosi: „ne dajmo sia woroham-Lacham". W cerkwi kazał pomalować, czy też płótnem obić ołtarz P. M. B. na żółto-niebieski kolor, ludzi podczas kazania hańbi słowami „wy swyni", a nawet wyrzuca z domu Bożego; księży poróżnił ze sobą, a z inteligencją obchodzi się jak z pachołkami; słowem, wzorowy porządek zaprowadzony przez ś. p. ks. Koblańskiego wywrócił, a spokój zakłócił zupełnie. Mieszczanie narzekają bardzo, a jak pierwej garnęli się do cerkwi, tak teraz odciągnęli się, tak dalece, że ks. administrator przerwał niedawno nieszpory dla braku ludzi. Nic to nas właściwie nie obchodzi, czy nabożeństwo dla swego „widzimi się" przerwać można, to sprawa należąca do biskupa, ale zaznaczyć musimy, że takie postępowanie zrobiło wielce niemiłe wrażenie na wiernych. Wszystkim tym, którzyby choć raz w swojem życiu spowiadali się w kościele, nie daje rozgrzeszenia.

Gdybyś szanowny czytelniku zaglądnął teraz do cerkwi, to w każdej porze zobaczysz tam wyż wspomnianych panów Dudykiewicza i Kisielewskiego, jak gospodarują i rządzą cerkwią; za to ci dwaj panowie, dobrawszy sobie jeszcze kilku podobnych, jeździli do konsystorza stanisławowskiego z żądaniem, by tylko takich kandydatów brano w propozycję, jakich oni przedłożą. Ciekawa rzecz, jak zachowa się rada miejska wobec tego kandydata na probostwo kołomyjskie?

Jarosław. (*W obronie prawdy*). W wydaniu porannem *Dziennika Polskiego* z 4 b. m., pojawiła się korespondencja z Jarosławia p. t. „Wybryki oficerskie", która — a stwierdzam to z całą stanowczością — polega na zupełnie mylnej informacji i czyni przykrość człowiekowi, szanowanemu u nas powszechnie. Przebieg wypadku, o którym niedokładnie doniósł korespondent, miał się tak: W ubiegły poniedziałek, około godziny 8 wieczorem, wracał wraz z dziećmi z przechadzki p. Alojzy Buntner, kapitan 34 p. obr. kraj. i spotkał panią Z. z córeczką, z któremi, przystanąwszy, rozmawiał. Nagle, pozostawione bez dozoru, jakieś konie spłoszyły się i wpadły na trotuar przy ulicy Kraszewskiego, tratując przechodzące dwie panie w żałobie. Z grona przechodniów wyrwał się jeden okrzyk zgrozy. Rzucono się na ratunek stratowanych i w okamgnieniu powstało zbiegowisko. Temu wszystkiemu przypatrywał się obojętnie stójkowy, wcale nie myśląc interwenjować. Kapitan Buntner krzyknął przeto na niego, aby fjakrem pędził za rozbieganemi końmi i zatrzymał je, bo może zdarzyć się jeszcze większe nieszczęście. Na to przechodzący obok p. S. oświadczył kapitanowi, że i on wzywał stójkowego do zatrzymania koni, ale ten odmówił, tłumacząc, że nie wolno mu opuszczać stanowiska. Na to p. Buntner powiedział: „Więc gdyby uciekał stąd złodziej, to stójkowemu także nie wolno go ścigać?" Poczem p. Buntner z panią i panną Z. odszedł. Na tem skończyło się zajście, w którem p. Buntner znalazł się, jak widzimy, zupełnie słusznie i zasłużył tylko na wdzięczność świadków wypadku.

Niesłusznym również jest zarzut w sprawie omnibusu. Omnibus ten wynajął komendant pływalni wojskowej i rozporządził, że jego przeznaczeniem jest przewozić członków kasyna wojskowego, oraz gości, przez tych członków zaproszonych (a więc osoby cywilne, ale upoważnione przez członków wojskowego kasyna). Jeżeli ktoś najął dla siebie pojazd, trudno czynić mu wyrzut, skoro nie pozwala na używanie powozu każdemu, kto tego zapragnie.

(Wyjaśnienie powyższe zamieszczamy tem chętniej, że nie jesteśmy zwolennikami insynuacyj bezpodstawnych. Przeciw ewentualnym nadużyciom, wystąpimy zawsze z całą stanowczością, ale z drugiej strony przedewszystkiem rozchodzi się nam o prawdę i słuszność. *Red.*).

Mościska. (*Smutny wypadek*). W Bolanowicach, w powiecie mościskim, zdarzył się przed kilku dniami smutny wypadek. Włościanin tamtejszy, Michał Bereza, zajęty rozbiórką starej chaty, został tak nieszczęśliwie uderzony upadającą belką w głowę, że na miejscu padł trupem.

Przemyślany. (*Nasze drogi.*) Od lat dawnych, a szczególnie od pięciu upłynionych, gościniec rządowy, prowadzący ze Lwowa ku Brzeżanom, między Przemyślanami a Brzuchowicami, znajduje się latem, jak i zimą, w takim opłakanym stanie, że jest do przejazdu niemożliwym.

Pomijając pierwotny błąd w założeniu pomienionej drogi, należy odnośna przestrzeń gościńca, do najgorszych w całej Galicji, a co do konserwacji, jako wzór zaniedbania, stawianą być może.

Konserwacja jest niepomiernie oszczędną, bo nie sypie się szutru tyle, ile potrzeba wymaga, ale używa się takowego, jakby soli, lub cukru w dawkach, nakazanych homeopatją.

Wałek żelazny rządowy, ugrzązł w Przemyślanach obok kościoła, dla długoletniego wypoczynku, na pół metra w ziemię, a nawet starsi ludzie nie pamiętają, by kiedykolwiek był w użyciu, ale za to podróżni subtelne nasypy szutru, zmuszeni są końskimi kopytami i kołami równać, co przecież nie normalne.

Może namiestnictwo raczy wydać odpowiednie, a skuteczne zarządzenie do organów podwładnych, by droga, od lat wielu całkowicie zaniedbana, naprawioną i do możliwego przejazdu przysposobioną została.

Pustomyty. (*Budowa kaplicy*). Dola pięciuset dusz polskich, zamieszkałych stale w Pustomytach, jak niemniej religijne potrzeby gości kąpielowych, których liczba stale zwiększać się będzie z powodu wielkiego ulepszenia zakładu leczniczego, zniewoliły mię do zajęcia się budową skromnego Domu Bożego, dla użytku katolików Polaków. Pustomyty należą do parafji łacińskiej w Hodowicy i są o 8 kilometrów odległe; odległość tę zwiększa jeszcze zły stan drogi, tak, że w czasie słotnym komunikacja z kościołem parafjalnym jest bardzo utrudnioną. Następstwem tych stosunków jest, że Polacy w Pustomytach zamieszkali, nie biorą udziału w nabożeństwach kościelnych, tracą poczucie odrębności narodowej i zapominają ojczystej mowy.

Pierwsze kroki do dokonania zbożnego dzieła, poparli zacni dobrodzieje i uboga ludność parafji, ale do podjęcia i wykończenia budowy kościółka polskiego, bez ofiarności patrjotycznego społeczeństwa polskiego, marzyć nie podobna. Kto tedy może dorzucić grosz wdowi, choćby na kupno jednej cegły, niech raczy łaskawie przesłać swój datek do urzędu parafjalnego obrządku łacińskiego w Hodowicy, poczta Nawarja, a Matka Najświętsza, słynąca cudami w tutejszym kościele, uczynek miłosierny hojnie wynagrodzi. *Ks. Fr. Ożga.*

Rawa ruska. (*Samobójstwo*). W tych dniach na folwark Czarne pod Rzyczkami, przyszedł jakiś młody człowiek i opowiedziawszy, iż jest zbiegiem z wojsk rosyjskich, prosił o nocleg. Gumienny pozwolił przenocować mu w stajni dworskiej, bojąc się jednak, aby ten nieznajomy nie wyrządził jakiej szkody, dodał mu za towarzysza fornala. Na drugi dzień rano fornal wyszedł na robotę w pole, zostawiając jeszcze nieznanego mężczyznę, pogrążonego w śnie. Gdy około godziny 10 rano powrócił z pola do stajni, zastał mężczyznę owego, wiszącego na strychu stajni. Identyczności samobójcy dotychczas nie udało się stwierdzić.

Rzeszów. (*Pod kołami pociągu*). Przed kilku dniami przywieziono do tutejszego szpitala 57-letnią włościankę, Marjannę Jasiewiczową z Ruskiej wsi, która, idąc torem kolejowym, dostała się pod koła nadchodzącego pociągu towarowego i odniosła znaczne obrażenia cielesne.

Wadowice. (*Smutne, ale prawdziwe.*) Z powodu tegorocznej powodzi, która dość znaczną część najuboższej ludności miasta Wadowice dotknęła, w wykonaniu rozpoczętej akcji ratunkowej, przedłożył magistrat miasta Wadowic radzie gminnej wniosek, aby trzem członkom, najbardziej klęską nawiedzonym, udzielić bezzwrotnej zapomogi, w kwocie 20 koron.

Z tego powodu podniesioną została kwestja rozdziału i użycia pożyczki zapomogowej, zaciągniętej przez powiat wadowicki w 1900 roku, a od której kraj przyjął obowiązek opłacania procentów.

I oto okazało się, że z tej pożyczki bezprocentowej, żaden z powodzian nie otrzymał wprost ani zapomogi, ani pożyczki bezprocentowej, lecz, że część tej pożyczki obrócono na budowę dróg a znaczną jej część złożono do instytucyj finansowych na 2 procent, aby w ten sposób stworzyć stały, nowy fundusz zapomogowy na dalsze klęski powiatu.

Słusznie też radny i assesor miasta, dr. Korn podniósł, że pobieranie od nieszczęśliwych powodzian nawet małego procentu, jest prawdziwą lichwą, bo powiat, mając pieniądze bez procentu, nie powinien na dotkniętych klęską robić interesu i stwarzać w ten sposób nowych funduszów.

Szkoda wielka, że w tej sprawie kierowano się niewłaściwością rady i do pozytywnych wniosków nie doprowadzono.

Zbaraż. (*Otrucie się grzybami*). Wieśniaczka w Zbarażu starym, Łucja Brąglowa, spożywszy na obiad grzyby, dostała nagle silnych boleści i mimo bezwłoczną pomoc, zmarła w kilka godzin później.

---

* **Basen (pływalnia)** w zakładzie kąpielowym św. Anny, przy ulicy Akademickiej l. 10, **otwarty został do użytku publicznego z dniem 2 czerwca.**

* **Bardzo biednego**, a godnego wsparcia, byłego powstańca polecamy naszym czytelnikom. Jest nim p. Józef Rola Zbijewski, b. właściciel dóbr w gubernji kaliskiej, który brał czynny udział w roku 1863 w oddziale generała Taczanowskiego, za co następnie majątek mu skonfiskowano. Gdy przybył do Lwowa, ciężką pracą zarabiał na kawałek chleba — obecnie jednak od lat kilku siły się jego wyczerpały, — zdrowie podupadło i nie sposób mu — liczy bowiem 80 lat — zapracować na życie, a tem mniej podreperować swe zdrowie. Wedle orzeczenia dra med. Weigla, powinienby pojechać do Trnskawca, a co najmniej ze dwa miesiące przebyć na świeżem powietrzu. Znajdzie się niewątpliwie jakaś litościwa ozoba, która p. Zbijewskiemu dopomoże do poratowania zdrowia bądź to przez zabranie go do siobie na lato, bądź to złożeniem datków na rzecz jego wyjazdu, jak to czynili pp.: hr. Borkowska, dr. Tymowski z Nicei, Albert Szkowron i inni. Datki dla p. Zbijewskiego chętnie przyjmuje nasza administracja.

* **Lokal Tow. „Wspólna nauka"** przeniesiony został do pasażu Mikolascha (sala Uniwersytetu ludowego im. A. Mickiewicza)

* **Komisja lekcyjna** słuchaczów wydziału filozoficznego, uniwersytetu we Lwowie, pozostająca pod naczelnem kierownictwem prof. dra Twardowskiego, poleca kwalifikowanych korepetytorów i nauczycieli domowych. Zgłoszenia ustne przyjmują członkowie komisji codziennie (nie wyłączając niedziel i świąt) na Uniwersytecie I. piętro, Sala VIII. między 12—1. — Adres: Komisja lekcyjna słuchaczów wydziału filozoficznego, Lwów, Uniwersytet.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej,

Na gimnazjum polskie w Cieszynie nadesłał p. Juljusz Herdliczka z Sambora kwotę 147 kor. 22 hal., zebraną z dobroczynnych datków w Samborze. Za życzliwą pamięć o naszym kresowym zakładzie naukowym. składa wszystkim łaskawym ofiarodawcom najgorętsze dzięki, Zarząd „Macierzy szkolnej" w Cieszynie.

Zmarli:

Piotr Smerek, towarzysz sztuki drukarskiej, zmarł we Lwowie, w 42 r. życia.

W Przemyslu, zmarła Amalja Krzywdówna, nauczycielka, w 35 r. życia.

W Krakowie, zmarła Helena z Różyńskich Szymkiewiczówna, żona sekretarza rady szkolnej m. Krakowa, w 34 r. życia.

Dla abonentów „Dziennika Polskiego" wynosi przedpłata na **5**-ciocent. **„Bibliotekę sensacyjnych powieści i romansów" tylko 20 centów miesięcznie.**

Każdej niedzieli wychodzi jeden zeszyt objętości 3 arkuszy druku (48 stron) w trwałej, kartonowej okładce.

W numerze 32 rozpoczęto druk sensacyjnej powieści Emila Gaboriau pod tytułem: **„Akta kryminalne pod l. 113".**

Prenumeratę można nadsyłać wprost do **Administracji „Dziennika Polskiego".**

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w środę (po cenach zniżonych) „Zimowa opowieść", dramat w 5 aktach, a 8 odsłonach) W. Szekspira, ilustrowany muzyką Flotowa.

Jutro we czwartek (ostatnie przedstawienie operetki, przed wyjazdem do Krakowa) „Piękna z Nowego Jorku", operetka w 3 aktach, a 5 odsłonach H. Morton'a, muzyka G. Kerker'a.

W piątek (po cenach zniżonych) „Bajka",

sztuka w 3 aktach Artura Schnitzlera. Ostatni występ p. Kazimierza Kamińskiego, przed wyjazdem na urlop.

W sobotę po raz pierwszy „Miss Hobbs", komedja w 4 aktach z angielskiego przez Jerome K. Jerome, z udziałem pań: Bednarzewskiej, Solskiej, Jankowskiej, Węgrzynowej; pp.: Adwentowicza, Stanisławskiego, Kliszewskiego i innych.

W niedzielę popołudniu o godzinie 3½, Odczyt dra Aleksandra Czołowskiego: „O bitwie pod Grunwaldem". — Wieczorem o godzinie 7½ (ku uczczeniu uroczystości grunwaldzkiej) „Bracia Lerche", akt II, z komedji Adama Asnyka; „Zdrada", akt II, ze sztuki historycznej „Przekupka warszawska" Adama Bełcikowskiego i „Nawojka", akt III, z komedji Stanisława Rossowskiego, z p. Solskim w roli króla Władysława Jagiełły.

W poniedziałek „Miss Hobbs", komedja.

Z teatru. W jutrzejszem przedstawieniu „Pięknej z Nowego Yorku", pożegna się z publicznością cały nasz personal operetkowy, który w piątek wyjeżdża na czas pięciotygodniowy do Krakowa, gdzie oprócz poniedziałków, w tamtejszym teatrze miejskim odbywać się będą co dzień przedstawienia operetek.

Zapowiedziana na piątek premiera angielskiego autora: „Miss Hobbs" — z panią Bednarzewską w tytułowej roli — daną będzie w sobotę, w piątek zaś po cenach zniżonych, przedstawioną zostanie sztuka Schnitzlera „Bajka", w której p. Kamiński wystąpi po raz ostatni przed wyjazdem na dłuższy urlop. W niedzielę w południe odbędzie się odczyt dra Aleksandra Czołowskiego „O bitwie pod Grunwaldem". Wieczorem w niedzielę ku uczczeniu uroczystości grunwaldzkiej zapowiada repertoar teatralny przedstawienie składane; między innemi danym będzie akt III. z komedji „Nawojka" St. Rossowskiego, w której w roli króla Władysława Jagiełły wystąpi p. Solski.

Repertoar lwowskiej operetki w Krakowie. W sobotę dnia 12 b. m. po raz pierwszy „Weronika", operetka w 3 aktach Messager'a. — W niedzielę po raz drugi „Weronika". — W poniedziałek nie będzie przedstawienia. — We wtorek (na życzenie komitetu urządzającego uroczystość grunwaldzką „Halka", opera narodowa w 4 aktach Stanisława Moniuszki. — We środę „San Toy", czyli „Gwardja cesarska". — We czwartek „Wesoła dwójka". — W piątek „Jabuka", czyli „Święto jabłek". — W sobotę „Wesoła dwójka".

Dr. Wiktor Legeżyński wydał we Lwowie dwie rozprawy w sprawach, budzących w tej chwili interes powszechny. Jedną z nich znają nasi czytelnicy, albowiem drukowaliśmy ją w *Dzienniku*. Nosi ona tytuł: „Obecne systemy usuwania śmieci z miast". Rzecz ta zainteresowała szerokie koła, a w streszczeniu podały ją także pisma warszawskie. Druga rozprawa omawia „Lecznice ludowe dla suchotników" i zawiera szczegółowy projekt tego rodzaju zakładów.

W Ogrojcu.*)

W Oliwny Sad
Cezarów brat
Wszedł, w butnej kląkł pokorze:
„Twój opuść tron,
Z niebieskich stron
Zstąp tu o Wielki Boże!

„Przez fale mórz,
Przez grozę burz,
Na Syna Twego grobie,
Na chwałę Twą,
Na sławę mą
Jam kościół szedł dać Tobie.

„Przez święty krzyż!
Przysięgę słysz,
Przysięgę mą Germańską
Że zduszę tem
Ramieniem mem
Wszech buntów myśl pogańską!

„Przez Ciebiem lew!
Co ta garść plew —
Polaki i Duńczyki!
Ty Boże szczęść!
Germańska pięść
Wyszarpie im języki!"

Opuścił Sad
Cezarów brat
Otuchą siły butny —
A w niebie tam
U Sadu bram
Zapłakał Chrystus smutny.

1899 r. *Karol Brzozowski.*

*) Wiersz ten napisał poeta — jakby duchem proroczym wiedziony — w r. 1899, z okazji pobytu Jerzego Brandesa we Lwowie. Nie przypuszczał zapewne sędziwy piewca, że w 3 lata później wiersz ten stanie się tak bardzo autentycznym (Przyp. Red.).

Cholera w Azji.

Wiadomości, nadchodzące do dzienników londyńskich, przynoszą zatrważające szczegóły o szerzeniu się zarazy na wyspach Sundzkich. Do *Daily Express* telegrafują z Singapore, że wyprawa, złożona z 10.000 żołnierzy krajowców, wysłana została niedawno w 700 łodziach w górę rzeki Batanglupar na Borneo, celem uśmierzenia szczepu Dajaków. W dniu 1 bm. w jednej z ostatnich łodzi zachorował żołnierz na cholerę, a zaraza szerzyła się z taką szybkością i przenosiła na dalsze łodzie, że nazajutrz setki chorych i umierających leżały w łodziach, a trzeciego dnia wieczorem liczba zmarłych wynosiła przeszło 300.

Dowódca wyprawy postanowił zatem powrócić do kwatery głównej, zanim jednak zdołał zamiar ten uskutecznić, zmarło już 2000 żołnierzy. Ławy piasczyste rzeki Batanglupar są zasłane trupami. Podobno zaraza wybuchła skutkiem tego, że kilku żołnierzy napiło się stęchłej, zakażonej zarazkami cholerycznemi, wody rzecznej. Cholera szerzy się obecnie w dół rzeki. W Porcie Artura i Dalny umiera dziennie do 300 osób na cholerę; wśród mieszkańców i urzędników powstała panika, ludność tłumnie ratuje się ucieczką, pozostają tylko oddziały wojska. W Telinie, w Mandżurji również wybuchła cholera.

Miljonowe straty!

Komisja budżetowa w następujący sposób przedstawia rozmiary tegorocznej powodzi, która głównie zachodnie części kraju dotknęła i sposoby częściowego przynajmniej zaradzenia jej smutnym następstwom:

„Klęską powodzi dotknięte zostały powiaty Biała, Bochnia, Chrzanów, Kraków, Podgórze, Wadowice, Wieliczka i Żywiec — w mniejszym nieco stopniu powiaty Brzesko i Myślenice. O ile z dotychczas zebranych wiadomości o rozmiarach klęski wynika — powódź objęła około 200 gmin, zniszczyła plony na obszarze około 40.000 morgów gruntu — zalała około 2.000 domów — wartość szkody, wyrządzonej w plonach, wyniesie około 4,000.000 koron, nie licząc ogromnych szkód w drogach, mostach i budowlach wodnych.

Ten rozmiar klęski uzasadnia w pełni konieczność akcji czynników publicznych, których obowiązkiem będzie przyjść z pomocą ludności dla ułatwienia jej przetrwania czasów klęski i poparcia jej usiłowań do podźwignięcia się z nędzy.

Tem bardziej ta potrzeba pomocy publicznej staje się aktualną, że ludność dotknięta tegoroczną klęską, ucierpiała już poprzednio wskutek wylewów z r. 1899 i 1900. — Po klęskach z owych lat przyszedł kraj ludności z pomocą w formie bezprocentowych pożyczek. Te zobowiązania dotąd w całości spłacone nie są — dlatego mniema komisja, że tegoroczna akcja ratunkowa nie powinna polegać na udzielaniu pomocy w formie kredytu — ale na dostarczeniu możliwie największej sposobności do zarobku przez wykonanie w okolicach klęską dotkniętych szeregu robót publicznych, przy budowlach wodnych, budowie i rekonstrukcji dróg — i na udzieleniu bezzwrotnych zasiłków na uprawę pól a mianowicie przez dostarczenie ziarn na siew natychmiastowy i mieszanek na paszę, ziarna na siewy jesienne tegoroczne i wiosenne przyszłoroczne. Ponadto dla uniknięcia strat w inwentarzu, jakie powodować może karmienie paszą zepsutą przez wylewy, dostarczoną być powinna dostateczna ilość soli dla bydła.

Komisja budżetowa przedstawia sejmowi następujące wnioski:

1. Przeznaczyć 100.000 kor. na zasiłki dla ludności powodzią dotkniętej.

2) Polecić wydziałowi kraj., by w okolicach powodzią dotkniętych wykonał roboty publiczne około budowli wodnych w całej rozciągłości.

3) Wezwać rząd, by

a) udzielił pomocy ludności okolic powodzią w czerwcu b. r. dotkniętych, wyznaczając na ten cel ze skarbu państwa sumę przynajmniej 600.000 koron. Ze względu na potrzebę natychmiastowej akcji, zechce rząd wyjednać potrzebne kredyta w drodze rozporządzenia cesarskiego, w myśl §. 14 ustaw zasadniczych,

b) by natychmiast zarządził naprawę uszkodzonych wałów rzecznych i dla dostarczenia ludności zarobku, wykonał roboty około budowli wodnych w okolicach powodzią dotkniętych w pełnym wymiarze, na jaki przyzwolone na te cele w budżecie państwowym kredyty pozwalają,

c) by przyznał należące się opusty podatkowe szybko i w słusznym wymiarze i wstrzymał egzekucje podatkowe aż do zbiorów roku 1903, by przyznał ulgi w taryfach kolejowych w obrębie całego kraju dla przywozu do okolic powodzią objętych ziarna, ziemniaków etc., przy transportach, dla ludności klęską dotkniętej przeznaczonych,

d) by wydał bezpłatnie przynajmniej 10 tysięcy cetnarów metrycznych soli, dla poprawienia paszy bydła.

SEJM.

13-te posiedzenie 1-szej sesji VIII-go perj. s. g.

Lwów 9 lipca.

Posiedzenie dzisiejsze rozpoczęło się o godz. ¾11 odczytaniem petycyj, interpelacyj i wniosków. Wnioski zgłosili: p. Bujnowski w sprawie cofnięcia reskryptu dyrekcji skarbu z d. 29 marca 1898, w przedmiocie interpretacji ostatniego ustępu § 173 ustawy z d. 10 października 1896 o podatku osobisto-dochodowym; p. Tomaszewski w sprawie noweli do ustawy o szkołach ludowych. — Interpelują: p. Merunowicz w sprawie regulacji Pełtwi; p. Stapiński w sprawie kasy gminnej w Krynicy i w sprawie budowy szkoły żeńskiej w N. Sączu; p. K. Lubomirski w sprawie kolaudacji robót około zabudowań potoków górskich; p. Mogilnicki w sprawie wyborów gminnych w Medyni, powiatu kałuskiego; p. Huryk w sprawie regulacji Dniestru w Poberežu i w sprawie wójta Merendy w Hruszce, pow. tłumackiego; p. ks. Bohaczewski w sprawie nadużyć wyborczych przy ostatnich wyborach sejmowych i p. Schätzel w sprawie zakazania przez starostwo w Brzeżanach urządzenia obchodu uroczystego ku uczczeniu rocznicy Grunwaldzkiej.

Interpelacja ks. Bohaczewskiego, którą on sam, jako sekretarz, odczytywał, miała wyraźnie charakter obstrukcyjny. Była ona nieskończenie długa, a czytał ją ks. Bohaczewski powoli, z całą swobodą, nie bacząc na to, że po całogodzinnem już trwaniu czytania tego, posłowie niecierpliwili się, gdyż prace izby niepotrzebnie były wstrzymane.

Jeden z posłów, by jakoś wyrazić swe oburzenie na tę taktykę, zawołał: „Głośniej!"

Ks. Bohaczewski odpowiedział, że czyta głośno, ale w izbie jest niepokój, więc tak dobrze nie słychać.

Ks. Bohaczewski jak najspokojniej i ile możności najrozwlekiej czyta o rzekomych nadużyciach w coraz to nowych powiatach, których naliczył aż 36. Izba zaskoczona tą niespodzianą obstrukcją, nie wiedząc, co z tym fantem zrobić, przeważnie brała ją z punktu widzenia humorystycznego.

W sali potworzyły się grupy, prowadzące ożywione rozmowy, wielu posłów wyszło na kurytarz, lub do bufetu. Ostatecznie, gdy po całogodzinnem czytaniu odczytał ks. Bohaczewski podpisy na interpelacji, odetchnęła izba, bo mogła przecie przystąpić do porządku dziennego.

Radzie powiatowej w Jaworowie udzielono koncesji do pobierania opłat mytniczych na drodze powiatowej Jaworów-Niemirów.

Na wniosek komisji budżetowej załatwiła izba przychylnie 19 petycyj nauczycieli i nauczycielek, tudzież wdów po nauczycielach o podwyższenie emerytury, udzielenie pensji wdowiej, lub przyznanie zasiłków.

W sprawie przedłużenia czasu trwania funduszu pożyczkowego na budowę szkół wiejskich, powziął sejm następującą uchwałę:

1. Czas trwania funduszu pożyczkowego na budowę szkół ludowych, uchwałą sejmową z dnia 22 września 1892 ustanowiony na lat 20 od 1 stycznia 1893 do 31 grudnia 1912, przedłuża się o lat 10, tj. do końca roku 1922.

2. Przyjęte uchwałami sejmowemi z 22 września 1892 i z 16 lutego 1894, zobowiązanie kraju do opłacania funduszowi szkolnemu krajowemu przez czas trwania funduszu pożyczkowego na budowę szkół takiej kwoty, jaką wydzielone z majątku zarodowego funduszu szkolnego krajowego na rzecz tegoż funduszu pożyczkowego walory, w chwili ich wydzielenia, corocznie tytułem odsetek przynosiły, od wydzielonej zaś gotówki, odsetek po 4% rocznie, trwać będzie aż do końca r. 1922.

3. Kraj poręcza, że z rozwiązaniem funduszu pożyczkowego na budowę szkół w dniu 1 stycznia 1923 r. zostaną z funduszu pożyczkowego, a o ileby ten nie wystarczał, z funduszu krajowego, zwrócone funduszowi szkolnemu krajowemu na rzecz jego majątku zarodowego takie same walory, jakie z niego na rzecz funduszu pożyczkowego wydzielone zostały, albo ich wartość w gotówce, wedle kursu z dnia wydzielenia, a oraz cała kwota wydzielona w gotówce.

Na wniosek komisji sanitarnej uchwalono pożyczkę 115.000 koron na budowę nowego szpitala w Kołomyi, celem umożliwienia przeniesienia szpitala powszechnego w Przemyślu do nowo wznieść się mającego budynku i uchwalono przyznać z funduszu krajowego pożyczkę w wysokości połowy kosztów budowy.

Szpitale w Dolinie i Jarosławiu uznano za publiczne i powszechne.

Na wniosek komisji drogowej uchwalono podwyższyć subwencje krajowe: dla drogi gminnej I. klasy Kamieniu dolna-Głobikowa z 50 na 60% kosztu budowy, na ukończenie budowy drogi Brzozów-Nozdrzec z 50 na 60% i na budowę drogi gminnej I. klasy Lutowiska-Cisna z 50 na 60%.

Z kolei przystąpiono do dalszej debaty generalnej nad budżetem.

Głos zabrał p. Rutowski i rzekł na wstępie, że są chwile, w których społeczeństwa robią bilans swoich dorobków i swych praw, zestawiają swoje aktywa i pasywa, aby ułożyć sobie program działalności na nową epokę. Owóż w takiem położeniu znajduje się i nasze społeczeństwo, a kto słyszał wczorajsze mowy, ten musiał pomyśleć sobie, że coś się u nas zmienia, coś wisi w powietrzu. Słychać było śmielszy ton, padły słowa doraźniejszej krytyki, a mowca cieszy się z tego, że krytyka rządu wychodziła także z prawej strony izby. W kraju — rzekł mowca — panuje niezadowolenie, wielkie niezadowolenie, a nie jest prawdą, aby zadowoleni byli ci, którzy zawsze zwykli mawiać, że wszystko jest w porządku. Trzeba nam koniecznie szukać nowych dróg, a nie powinniśmy wydeptywać dalej starych ścieżek i żyć według starego szablonu.

Dziś żyjemy w dobie, w której w Galicji mamy urzędników Polaków i Rusinów. Jeżeli więc tak powszechnie głosy się podnoszą, że urzędnicy u nas są niedobrzy, nieodpowiedni, to czyżby przyczyna tego leżała w naturze Polaka? Byłoby to bardzo smutne, ale na szczęście możemy się powołać na cały szereg przykładów, że wydawaliśmy bardzo wiele wybitnych talentów urzędniczych. Gdy trzeba było polskich sił urzędniczych w księstwie Warszawskiem i w Królestwie, pokazało się, że mieliśmy ich pod dostatkiem. Także i Austrji dostarczaliśmy urzędników, którzy wycisnęli swym talentem i poczuciem obowiązku swe piętno na rządach państwa.

Przyczyna więc musi być inna. I rzeczywiście wina leży w całym systemie rządzenia u nas. Rząd stał się czemś takiem, którego zadaniem jest tylko wstrzymywać, a nie wspomagać ruch i życie w społeczeństwie. Zadaniem administracji rządowej zdaje się być tylko wybierać rekruta, ściągać podatki i po zatem jeszcze wybory. Ten urzędnik wydaje się dziś najlepszy, który nie ma skrupułów, który umie sobie radzić w trudnych warunkach, choćby krew się miała polać, tak, że z ofiar przypadku stają się ofiary sprawy, a z lekkoduchów stają się męczennicy. To są wielkie błędy administracji.

Posiedzenie trwa dalej.

Kronika sejmowa.

Obstrukcja posłów ruskich. Z powodu odrzucenia przez sejmową komisję szkolną wniosku o założeniu gimnazjum ruskiego w Stanisławowie, powzięli posłowie ruscy formalną uchwałę prowadzenia w sejmie obstrukcji.

Straszne trzęsienie ziemi.

(*Telegr. Dzien. Pol.*).

Saloniki 9 lipca. W ostatnich dniach dało się tu uczuć silne, 8 sekund trwające, trzęsienie ziemi, poczem nastąpiło w coraz większych odstępach czasu kilkakrotne lżejsze wstrząśnienie. Ludność opuściła domy w panicznym strachu i obozowała za miastem pod gołem niebem. Wojsko odstąpiło namioty; budowano też budy z desek. Wreszcie dopiero pod wpływem zimna i niepogody poczęto powracać do domów. Wczoraj zapanowało zupełne uspokojenie. Do pracy jednak jeszcze nie powrócono. Wiele murów popękało; zresztą nie ma znaczniejszej szkody. Pewien chylący się do upadku dom zawalił się, zasypując dwoje dzieci, które utraciły życie. Nadto kilka osób odniosło obrażenia od spadających gruzów.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Obchód grunwaldzki.

Kraków 9 lipca. Program uroczystości grunwaldzkiej jest następujący: O godz. 6-ej rano pobudka, o 8-ej zbiorą się w ul. Basztowej korporacje i ustawią do pochodu. O godz. pół do 10 uroczyste nabożeństwo w kościele marjackim. Kazanie wygłosi O. Janicki. Po nabożeństwie wyruszy na Wawel pochód, celem złożenia srebrnego wieńca od ziemi krakowskiej na grobowcu króla Jagiełły. Popołudniu kilka odczytów. Wieczór w „Sokole" uroczysty obchód.

Do iluminacji miasta komitet nie będzie oficjalnie zapraszał, w przekonaniu, że mieszkańcy sami spełnią obywatelski obowiązek. Z Pragi przybędzie na obchód deputacja Czechów dla których rocznica ta jest również pamiątką. W bitwie pod Grunwaldem brał bowiem udział Jan Ziżka na czele hufców czeskich.

Dofraudacja w kasie wielickiej.

Kraków 9 lipca. Przedsięwzięte dochodzenia w sprawie defraudacji w wielickiej Kasie oszczędności, dotyczą także szczegółów, podniesionych w znanej interpelacji p. Bojki i tow. w parlamencie. Wynik dochodzeń służyć będzie dla ministerstwa sprawiedliwości za podstawę do odpowiedzi na tę interpelację.

Sprawa cukrowa.

Petersburg 9 lipca. Nota, którą rząd rosyjski wystosował do tych mocarstw, które brały udział w konferencji cukrowej w Brukseli, opiewa: Rosja nie wzięła udziału w konferencji brukselskiej dla tego, że była przekonaną, iż postanowienia tej konferencji nie dotkną w niczem interesów rosyjskich, tembardziej, że rosyjski eksport cukru nie doznaje poparcia przez premje, ponieważ Rosja z państwami które brały udział w konferencji zawarła traktaty, na podstawie najdalej idących przywilejów, przeto uważałaby podwyższenie cła na cukier za naruszenie traktatów. Wskutek tego nie może zastosować się do postanowień konferencji brukselskiej. Gdyby się jednak okazało, że przez to zachwianą byłaby równowaga międzynarodowych interesów handlowych, wstrzymany został naturalny bieg międzynarodowych stosunków, rząd rosyjski wraz z innemi mocarstwami chętnieby współdziałał w zastosowaniu potrzebnych zarządzeń dla międzynarodowych targów i zawartą także umowę, gdyby zbadano w całości tę kwestję wraz ze sprawą znaczenia rozmaitych syndykatów, które rząd cierpi lub popiera i gdy zostaną zrewidowane traktaty, dotyczące nietylko cukru, ale także innych towarów, które w światowym handlu mają znaczenie.

Składki na Wrześnię.

Poznań 9 lipca. Na dzieci i rodziny z Wrześni złożono ogółem 185.946 marek 30 fen. Ogłasza o tem dr. Niegolewski.

Stan zdrowia Tołstoja.

Jałta 9 lipca. Tolstoj, który znowu powrócił do zdrowia, odjechał wczoraj do Sebastopola, skąd wróci do Jasnej Polany.

Strejki.

Arad 9 lipca. Strejkuje tu 1000 pomocników szewskich. Żądają płacy godzinnej 32 hal., zamiast płacy dziennej.

Tryjest 9 lipca. Przyszło do porozumienia między woźnicami a przedsiębiorcami. Na razie układ zawarto od 17 bm. Komisja pod przewodnictwem inspektora przemysłowego, ułoży definitywne warunki.

Wiedeń 9 lipca. Przybył tu dziś ze Stambułu wicekról egipski Abbas II Hilmi.

Bruksela 9 lipca. Według doniesień dzienników, królowa jest chorą.

Kronika z ostatniej chwili.

Kolonja wakacyjna w Brzuchowicach. Wczoraj popołudniu odbyło się w sali ratuszowej przyjęcie dzieci do kolonji wakacyjnej miejskiej w Brzuchowicach. Zgłosiło się około 200 dzieci; przyjęto zaś 80.

W pierwszej linji uwzględniono dzieci urzędników i sług magistratu, a następnie dzieci rzemieślników lwowskich. Komisji przyjęcia przewodniczył wiceprezydent miasta p. Michalski; oględziny dzieci przyjętych sprawowali drowie Legeżyński i Kicki.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 8 lipca.

(*fr.*) Spadek kursu akcyj kredytowych, wywołany znacznemi sprzedażami zarówno tutejszych, jak i berlińskich spekulantów, nadawał nieprzyjazne piętno tendencji targu dzisiejszego. Oprócz kredytów, spadły dotkliwie także akcje Unionbanku i kilku przedsiębiorstw budowlanych, a także walory żelazne były zaniedbane. Natomiast faworyzowane były przez spekulację akcje Towarzystwa żeglugi na Dunaju i akcje kolei północnej.

Pierwsze korzystają wiele z widoków na dobre żniwa na Węgrzech, co się zaś tyczy akcyj kolei północnej, to pogłoski o przygotowaniach do jej upaństwowienia oddziaływują podniecająco na spekulację giełdową. W sprawie upaństwowienia towrzystwa kolei państwowej, rozpoczęto wczoraj oficjalne rokowania. Udział w nich biorą ministrowie kolei i finansów, tudzież p. Taussig prezydent rady zawiadowczej Staatsbahnu.

— **Wiedeń** 9 lipca. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień od 7·52 do 7·53, na wiosnę od —·— do —·—; żyto na jesień od 6·52 do 6·53, na wiosnę od —·— do —·—; kukurydza na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od 5·27 do 5·29, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 5·40 do 5·42, na maj-czerwiec od —·— do —·—; owies na jesień od 5·87 do 5·88, na wiosnę od —·— do —·—; rzepak na na sierpień-wrzesień od 11·40 do 11·50, na wrzesień-październik od —·— do —·—, na styczeń-luty od —·— do —·—; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień —·— do —·—. Usposobienie pewne. Pochmurno.

— **Budapeszt** 9 lipca. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na październik od 7·20 do 7·21; żyto na październik od 6·25 do 6·26; owies na październik od 5·49 do 5·50; kukurydza na lipiec od 4·97 do 4·98, na sierpień od 5·05 do 5·06, na maj od 5·08 do 5·09; rzepak na sierpień od 10·80 do 10·90. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna ogran. Usposobienie spokojne. Pogoda piękna.

Wiedeń 9 lipca. (Giełda południowa godzina 12 m. 30). Marki 117·32, Renta majowa 101·70, Węg. renta koronowa 97·80, Akcje austr. zakl. kred. 670·50, Akcje węg. zakl. kred. 700·50, Akcje Anglobanku 277·50, Akcje Unionbanku 531·50, Akcje Bankvereinu 453·—, Akcje Länderbanku 417·—, Akcje kolei państw. 697·—, Lombardy 64·50, Akcje kolei Elbethal 448·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe 293·—, Akcje Alpiny 401·50, Akcje Rima Muranji 500·50, Akcje pragskiego Tow. żel. 1556, Losy tureckie 107·—, Rubie 252·75. Usposobienie spokojne.

Berlin 9 lipca. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 210·90 Towarz. dyskontowe 185·—. Usposobienie spokojne.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

We środę dnia 9 lipca, o godzinie 7½ wieczorem.

Po cenach zniżonych

ZIMOWA OPOWIEŚĆ

dramat w 5 aktach (9 odsłonach)
W. Szekspira. Muzyka Flotowa.

OSOBY:

Leontes, król Sycylijska	p. Hierowski
Maniljusz, jego syn	* * *
Kamillo (panowie sycyjliscy)	p. Kwiatkiewicz
Antygon (panowie sycyjliscy)	p. Węgrzyn
Kleomenes (panowie sycyjliscy)	p. Kliszewski
Dijon (panowie sycyjliscy)	p. Zarudzki
Rogero (panowie sycyjliscy)	p. Kuncewicz
Poliksenes, król Bohemji	p. Chmieliński
Floryzel, jego syn	p. Stanisławski
Autolykus, rzezimieszek	p. Roman
Stary pasterz, mniemany ojciec Perdyty	p. Kosiński
Paweł, jego syn	p. Solski
Hermijona, żona Leontesa	pni Stachowicz
Perdyta, córka Leontesa i Hermijony	pni Bednarzewska
Paulina, żona Antygona	pni Rotter

Panowie, szlachta, sędziowie, służba. Scena częścią w Sycylji, częścią w Bohemji.
Między IV. a V. obrazem upływa 16 lat.

Przyjechali do Lwowa

dnia 9 lipca 1902 r.

HOTEL GEORGE. Hr. H. Stecki z Podola ros. M. Chyliński z Krakowa. A. Platz z Wiednia. A. Liebermann z Drohobycza. H. Drzewiecki z Beresca. W. Markownikoff z Moskwy. A. Schlimann z Hamburga.

HOTEL EUROPEJSKI. J. Krzyżanowski z Hulcza. H. Krzyżanowska z Liska. J. Krzysztofowicz z Modzelówki. J. Rakowski z Rosji. J. Mańkowski z Bojkowic. J. Wołkowicki ze Strzyżowa. W. Pieniążek z Lipinki. M. Skarzyńska ze Szwejkowiec. Dr. J. Walewski z Nossowa. M. Jendl z Brodów.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

59

SZLACHETNY MŚCICIEL.

Powieść z francuskiego

Rozdarł kopertę zębami, drżącą ręką wyjął bilet z brzegami złoconemi i czytał chciwie:

„Potrzebuję widzieć się z tobą. Dzieją się rzeczy, które wydają mi się niemoralne. Obawiam się, czy nie dałam się wywieść w pole. Doktora nie ma już w Brukseli, jest na Belle-Isle z siostrzenicą. Zdaje mi się, że coś wyszło na wierzch ze strasznej sprawy 12-go listopada. Gdybym nie przyrzekła, zemściłabym się. Lecz co chcesz? Nie mogę zapomnieć, że kochałam tego człowieka, a może nawet kocham go jeszcze. Zabraniam ci najmniejszego kroku przeciw niemu, zanim się zemną zobaczysz.

Solange."

Ani na chwilę Cezary nie pomyślał co się stało, że tak ostrożna kobieta, jak pani Langlais, napisała taki list, a przedewszystkiem, że go podpisała.

Widział tylko jedno, że go przyzywała, bała się czy się nie oszalała i że cofała się tylko dla tego przed zemstą, że jeszcze kochała Jana Gallois.

Ta myśl o wściekłość go przyprawiała. Wziął pióro i odpowiedział:

„Będę w Paryżu w przyszłym tygodniu... Biada temu człowiekowi, czy kochasz go, czy nie, ja go zabiję".

Zadzwonił na lokaja.

— Przygotuj walizę. Wyjeżdżam wieczorem.

W dwie godziny potem Cezary Gorlin mknął kurjerem do Paryża.

Przejechał tylko stolicę i ruszył do Brukseli. Skoro zapytał o pana Kattera pod nr. 5 przy ulicy Stévin, odpowiedziano, że pan Katter podróżuje i że prawdopodobnie jest teraz w Ameryce.

— Ho! ho! — pomyślał Cezary, — Solange ma rację nie ufać? W Ameryce powiadają? Pewny jestem, że nie, ponieważ „Sprawiedliwość" stoi w Dieppe i zaangażował Tancreda Léveillé. Przyszła chwila działania.

Powrócił do Paryża i zaraz poszedł do pani Langlais.

Pierwsze jej słowo było przerażające:

— Dziwne rzeczy się dzieją. Pierwsza z tych rzeczy wydaje się wprost groźbą dla nas.

— Co ty mówisz? — zapytał przerażony.

— Mówią — rzekła Solange chłodne, — że twój spólnik Katter przysłał polecenie mojemu mężowi, aby wszystkie depozyty domu Strong i S-ka przerobił tylko na jego imię. Polecenie to potwierdzone zostało przez dom Dermont, w Douai.

— Ah! on to zrobił, — mruknął Cezary. — Czyżby podejrzewał...

— Co takiego? — drwiła Solange, — że często pożyczałeś z kasy, żeby mnie dogodzić?

Gorlin zbladł okropnie. To co mu Solange powiedziała, przeraziło go, jeżeli bowiem Katter w ten sposób postępował, znaczyło, że domyślał się prawdy, to jest ogromnego deficytu jaki nieustanna rozrzutność Cezarego robiła w kasie stowarzyszonych.

Otóż Cezary pamiętał aż nadto dobrze brzmienie kontraktu ze Strongiem.

Był spólnikiem tylko na czas określony, po którym kontrakt mógł być rozwiązany, poprostu na żądanie Stronga.

Strong zniknął, Katter go zastępował, Katter, który stawał się jedynym szefem przedsięwzięcia i który, skoro zechce, może go odsunąć.

— Jest jeszcze inna rzecz — podjęła pani Langlais. — Dowiedziałam się, że twoja żona znudziła się w Chinon z dziećmi i wyjechała gdzieś..

Cezary wzruszył ramionami i uśmiechnął się pogardliwie.

— Czy chcesz rzucić podejrzenie na Polę, chcesz, żebym o niej zwątpił?

— Wcale nie, mój kochany. Tylko zwracam twoją uwagę, że jak na kobietę czterdziestoletnią, Pola jest zadziwiająco młoda i piękna.

Gorlin zgrzytnął zębami ze złości.

— Powiedz wreszcie do czego prowadzą te wszystkie insynuacje? Chciałbym raz wiedzieć.

— To nie żadne insynuacje, mój drogi, mówię w twoim interesie, chcę cię ostrzedz, nic więcej.

— Dobrze! Wszystko co mówisz, przekonywa mnie coraz więcej i utwierdza w mojem postanowieniu.

— A... to postanowienie? Jakie ono jest? Ja także chcę wiedzieć, jak daleko możesz posunąć energię...

— Postanowiłem, że Katter umrze, tak jak postanowiłem śmierć Stronga. Strong zginął.

Solange wybuchnęła głośnym śmiechem.

— Katter nie umrze, mój drogi, ja nie chcę...

— Ty nie chcesz?... Skąd ten nowy kaprys? Czyż nie zgodziłaś się na śmierć Stronga?

— Oh! zupełnie co innego. Strong mnie nie obchodził. Nie znałam go, w dodatku śmierć jego zapewniała ci miljony.

— Podczas gdy ten?...

— Ten, co innego. Obchodzi mnie i zrozumiesz, skoro ci powiem.. skoro powiem, że Katter i doktor Gallois są jedną i tą samą osobą. Rozumiesz teraz?

— Rozumiem, że drwisz ze mnie, Solange, rozumiem także, że dość tych drwin i że odtąd ja kładę warunki. Poświęciłem honor i spokój dla ciebie. Nigdy nie zapłaciłaś mnie za to poświęcenie...

— Nigdy także nie oszukiwałam cię, co do moich uczuć. Uprzedziłam cię uczciwie o moich zamiarach. Jaki otrzymałam rezultat z tego, co nazywasz twojem „poświęceniem"? Czy zadowoliłeś choć jedną moją prośbę? Nie. Znalazłam więcej dającego i przyjęłam.

— Niech tak będzie, — rzekł powstrzymując się; — biorę twoje słowa tak, jak są: za wyzwanie. Chcę, żebyś była moją, moją tylko. Będziesz do mnie należeć.

I żeby nie zesłabnąć, nie wyczerpać energji na słowa niepotrzebne, uciekł z domu przy ulicy Joubert, gdzie miała miejsce ta rozmowa.

Powrócił do Dieppe, z wrzącą chęcią zemsty, gotów do wszelkich zbrodni.

— W Ameryce! — mówił do siebie Cezary. — Dlaczego to rozgłasza wtedy, kiedy jest u brzegów Francji, jeżeli mam wierzyć Solange? Dlaczego nie zawiadomił mnie, wymazując nazwisko moje z rachunku depozytów Stronga? Dlaczego Solange opowiedziała bajkę o Katterze i Gallois, jako o jednej i tej samej osobie?

Monologując w ten sposób Cezary Gorlin chodził po gabinecie, czując słabnącą siłę inteligencji, w chwili kiedy najwięcej jej potrzebował.

— Ah, czy Solange prawdę powiedziała? Czy sprzedała się temu człowiekowi? Czy byłaby jego sprzymierzoną przeciw mnie? Lecz wtedy, dlaczegoby mnie uprzedziła? Dlaczego chciała rzucić podejrzenie na Polę? Czyby ta kobieta chciała się mnie pozbyć?

Dreszcz go przeszedł.

Cezary Gorlin znał aż nadto dobrze Solange Langlais.

Powiedział sobie, że Solange pcha go w jakąś straszną matnię, w której on musi zginąć.

— Niech się stanie! — rzekł z postanowieniem — to będzie pojedynek na śmierć tym razem. Musiała sprzedać mnie Janowi Gallois. A więc to on umrze.

W tej chwili wszedł służący z biletem wizytowym.

Cezary przeczytał z osłupieniem nazwisko znienawidzone: Józef Katter.

VI.

Jan Gallois.

Cezary nie ochłonął jeszcze z pomięszania kiedy Katter wszedł do gabinetu.

Katter ubrany był czarno i rzecz dziwna, bronzowy kolor jego twarzy nie odejmował nic elegancji, ani dystynkcji całej jego postaci.

Cezaremu, który po raz pierwszy go widział, wydał się wielki i szlachetny.

— Nie oczekiwałem pana — rzekł Gorlin chłodno, nie podając ręki gościowi.

— Rzeczywiście, wiedziałem, że nie jestem oczekiwany — odparł Amerykanin. — Powrócił pan z Paryża dopiero wczoraj wieczorem.

— Widzę, że pan dobrze jesteś zawiadomiony o tem co mnie dotyczy, panie Katter. A co mi sprowadza zaszczyt pańskich odwiedzin?

— Potrzeba uregulowania naszych rachunków, panie Gorlin.

Mówił głosem spokojnym i lodowatym.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego